

# DIES BIBLIOTHECARI

humoreska w jednym akcie

Libros lege! Quae legeris, memento!  
Marcus Porcius Cato Maior Censorius

K.

*(do siebie)*

Jużem w łapach czytelnika!  
Już z radości kozły fika,  
że mnie posiadał, że przeczyta.

*(do Cz.)*

Siemasz, gościu!

Cz.

*(skonsternowany)*

Kto mnie pyta?

*(rozgląda się dokoła, cokolwiek strwożony)*

Co u diaska? Co się dzieje?  
Wszak tu pusto. Oszaleję!

K.

Ja nie w ścianach, nie w suficie.  
Oczy, oczy! Gdzie błaznicie?  
Dzisiaj sięgnij, gdzie wzrok sięga.

Cz.

*(drżącym głosem)*

O! Diabelska ta potęga  
Mickiewicza chce naginać.

K.

Ale śmieszna twoja mina.  
Tutaj, tutaj!

Cz.

*(wreszcie odnajduje źródło głosu, zdziwiony co niemiara)*

O rajuniu!

O mateczko! O babuniu!  
Nie, nie wierzę! To ty gadasz?



K.

Zaraz zmysły swe postradasz,  
więc uspokój się, człowieku,  
bo dostałeś już wypieków.

Cz.

To możliwe? Co za cuda?  
Śnię na jawie? Przecież czuвам.  
Jestem trzeźwy, nic nie piłem,  
chyba tracę głowę siłę.

K.

To jest prawda, to jest jawa,  
tegoś jeszcze nie doznawał.  
To jest, bracie, wyrok boski.  
Wyrok poznać - nie twe troski.  
Tyle tylko wiedzieć musisz,  
że gdy majem świat się puszy,  
a dokładnie, gdy raz ósmy  
słońce wschodzi - ciepłe, tuszmy,  
wtedy ludzkim mówię głosem  
i naukę pewną niosę.

Cz.

*(pogodzony z dziwną sytuacją)*

No, to słucham. O co chodzi?

K.

Dziś na nowo się narodzisz.  
Będzie pełna twoja wiedza,  
oto ona cię nawiedza.

*(mentorskim tonem, niczym profesor egzaminujący studenta)*  
Skąd się wzięłam?

Cz.

*(na stronie)*

Ale głupia!

*(już do K.)*

Z biblioteki.

*(znów na stronie)*

Się nie skupiam,  
gdy pytania takie proste  
rozmówczyni mej żalösnej.

K.

*(poirytowana)*

Stąd mnie wzięłeś, ty baranie,  
ale skądem tam na stanie?



Cz .

*(drapie się po głowie, po czym olśniony)*  
No, z księgarni lub hurtowni.

K .

*(z politowaniem)*  
Równie dobrze i z cukrowni.  
*(znów mentorsko)*

To posłuchaj, bracie miły,  
ile ludzkiej trzeba siły,  
bym dotarła do odbiorcy.  
To dla ciebie jak egzorcyzm.  
Pierwiej działa gromadzenie,  
co namierza nowe mienie.  
Potem trzeba to zakupić.

Cz .

*(z rosnącym zdziwieniem, spontanicznie wyrywa mu się łagodne przekleństwo)*  
Ożeż w mordę...!

K .

*(surowo)*

Niech się skupi!

Już jest księga w bibliotece,  
lecz wy jeszcze nic nie wiecie.  
Teraz opracować trzeba,  
to jest trudny kawał chleba.  
To U-Ka-De i opisy  
- karczowanie głuchej dziczy,  
słów kluczowych cała masa.  
Ich to praca - łatwość nasza.  
No i wreszcie dział kolejny,  
równie mocny, równie dzielny.  
Udostępnień to agenda,  
nie ma mowy tu o błędach.  
No i w końcu księga twoja,  
po przeprawach, po przebojach.

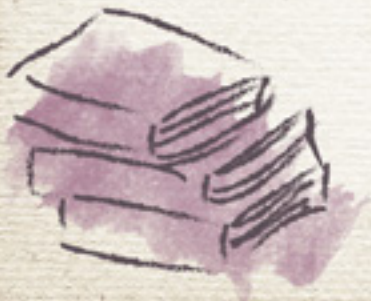
Cz .

Ożeż orzech! O orzeszek!  
No to niezły był mój grzeszek.  
Bo jam tylko wypożyczał,  
o tej drodze nie rozmyślał.

K .

*(łagodniej)*

A skąd wiedział o księżnicy?



Cz .

*(znów drapie się po głowie)*

K .

Niech pamięci już nie ćwicz.  
Są wszak działa promowania,  
by nie było już bajania,  
by nie było już zarzutów,  
że książek nowych nie ma rzutów.

Cz .

No, nie mogę! Ale praca!  
Ty mnie dzisiaj, o!, nawracasz!  
Ale zaraz, jeszcze jedno.  
Ja rozumiem rozmów sedno,  
lecz jest jeszcze Ibuk Libra...

K .

*(na stronie)*

Czyżby myślał, że tu wygra?  
*(do Cz., wraca do tonu mentorskiego)*  
No to pomyśl, mój chłopaku,  
skąd Ibuki są w OPAC-u.  
Czytać łatwo wszędzie przecież,  
w domu, parku, całym świecie.  
Lecz by właśnie tak się działo,  
pracy trzeba tu niemało.  
Bo me siostry nowoczesne,  
jak i książki te cielesne,  
wymagają też tej drogi.

Cz .

Moi kumple, o!, niebogi.  
Oni o tym nic nie wiedzą,  
leczę do nich z egzegezą.

*(zrywa się, chcą biec i objaśniać wszem i wobec, niczym natchnieni egzegeci wyjaśniający święte teksty, pracę bibliotekarzy)*

K .

*(władczo)*

Stój! Zaczekaj jeszcze trochę!  
Czemu dziś ci tę radochę  
dają? Pomyśl!

Cz .

*(po raz trzeci drapie się po głowie)*

Myśli zero.



K.

*(z ironią)*

Niespodzianka to dopiero.

*(znów łagodniej)*

Otóż czemu dziś ja prawie  
i po ludzku cię ciekawie?

Bo ma święto bibliotekarz,  
to więc wszystkim dzisiaj przekaż.

Cz.

*(z pokorą)*

Nie wiedziałem. Ale kicha!

Zatem lecę już do Zdzicha.

Do księżnicy wnet poleciam,  
podziękować pięknym kwieciami.

Podziękować tym mocarzom,  
niech bogowie wciąż im darzą.

*(wybiega)*

K.

*(z ulgą)*

Aż włączyła mu się mowa  
staropolska, pradziadowa.

Ot i uczeń mój jest nowy,  
niech naucza inne głowy.

*(wchodzi para bibliotekarzy, pochłonięci cichą rozmową zmierną  
zapewne na piknik bibliotekarski; K. zastępuje im drogę, wyciąga  
spośród swoich stronic luźną kartkę i czyta)*

K.

Moi mili, o, kochani!

Dziś już wiedzą i barani,  
jaka wielka Wasza praca,  
co się w wiedzę wciąż obraca.

A ja bez Was jestem niczym,  
księga wszelka na Was liczy.

Niech Wam darzy Nieb potęga!

Podpisano - Wdzięczna Księga.

*Kurtyna*

Zbigniew Jan Meller

